

Łukasz Maślanka: Zwodnicza wolność podróży

Warunkiem jest ocalenie osobistej niezależności w świecie biur podróży, produktów turystycznych, wycieczek autokarowych



Warunkiem jest ocalenie osobistej niezależności w świecie biur podróży, *produktów turystycznych*, wycieczek autokarowych

Literatura dąży do całościowego opisu ludzkich emocji, nie może więc dziwić, że ważną rolę odgrywa w niej zagadnienie wolności. Pewnie dlatego, kiedy nauczyłem się czytać, moim ulubionym gatunkiem stała się powieść podróżnicza. Pozwalała ona na wyrwanie się ze złotej klatki dzieciństwa, doświadczenie mentalnego oddalenia i odkrycie istnienia przestrzeni jako czegoś znacznie szerszego niż to, co przeciętne dziecko otacza na codzień. Z książek o Tomku Wilmowskim i realistycznej fantastyki Verne'a wyrosłem, ale tę predylekcję do podróży jako tematu literackiego utrzymałem, przenosząc ją tylko na nieco bardziej twardej gruntu pamiętnikarstwa.

Ciągle bowiem pozostaję związany jakimś przymusem, który nakazuje mi przebywanie w tym samym miejscu. Jednocześnie, kiedy ten przymus chwilowo ustaje, budzi się we mnie wola przemieszczenia. Jeżeli wolność jest współczesnemu człowiekowi zachodu tak naprawdę dostępna, to trudno wyobrazić sobie jej pełniejszą realizację niż przez doświadczenie podróży.

Warunkiem jest oczywiście ocalenie osobistej niezależności w świecie biur podróży, *produktów turystycznych*, wycieczek autokarowych, pielgrzymek naturalnych, wyjazdów klasowych, obozów studenckich itd. Prawdziwa wyprawa zaczyna się wtedy, gdy po opracowaniu dokładnej trasy, mam możliwość jej radykalnej zmiany w dowolnej chwili. Podróżowanie musi być bezinteresowne, niczym poszukiwanie prawdy w świecie klasycznej filozofii.

W zapiskach poświęconych samej sobie, Jadwiga Staniszkis wspomina o niezrozumiałej dla otoczenia potrzebie nagłej zmiany miejsca pobytu. O przyjemności, jaka płynie z niezaplanowanej jazdy pociągiem w poczuciu oderwania się od rzeczywistości, która w jakimś momencie zaczęła ją nużyć lub przerastać. Psychologowie nadają temu zjawisku miano *fugi dysocjacyjnej* i oceniają je w gruncie rzeczy jako patologię. Pewnie tak jest, ale mi nie pozostaje nic innego jak solidaryzować się z osobami, które na ten przypadek cierpią. Gdy rzeczywistość otacza coraz ciaśniej, podróż pozwala na odzyskanie proporcji i uspokojenie. W tym sensie wydaje się bardziej terapią niż chorobą.

Wolności w ruchu doznał także Andrzej Bobkowski, gdy w towarzystwie Tadzia, warszawskiego cwaniaka, powracał z Carcassonne do Paryża przez Niceę. Natrafił na osobliwy moment dziejowy, chwilę totalnego rozprężenia i odprężenia, jakiego doznawało francuskie państwo i społeczeństwo nazajutrz po... klęsce wojennej 1940 roku. Zanim nadejdzie głodna rzeczywistość okupacyjnego Paryża, zanim pogrążymy się z autorem w gąszczu politycznych rozważań, stajemy się, dzięki talentowi Bobkowskiego, odbiorcami literackiej symfonii beztroski. Podróżujemy przez opustoszałe miasteczka Lazurowego Wybrzeża, wysłuchujemy narzekań hotelarzy na kiepski sezon, naszym największym zmartwieniem jest spiekota albo deszcz. Pieniądzy mamy dość, dzięki szczodrości państwa opiekuńczego. Francja, choć upadła, *pozostaje dogmatem*. I to nie przez swoją filozofię, literaturę czy pozał się Boże politykę. W czasie tego rowerowego objazdu pozostaje nim, bo zachowała tyle piękna, witalności i uroku, że wypełnia wszystkie nasze zmysły i nastawia rozum na myślenie wyłącznie estetyczne.

Gdy Hans Castorp podjął decyzję o bezterminowym przedłużeniu swojego pobytu w Berghofie, rozpoczął się w nim proces odłączania od dawnego świata okrętowej inżynierii, który bez reszty pochłaniał jego niedoświadczoną głowę. Lata *beztroskiego królowania* dokonują się przecież w wyniku wielkiego przemieszczenia z dalekich nizin do podniebnego sanatorium. Przemieszczenia, które, dzięki towarzystwu dwóch wielkich antagonistów, stało się ważnym doświadczeniem teoretycznym. Settembrini i Naphta zachęcili go do całkowitej wolności myślenia. Ich przeciwstawne dążenia na tle kosmopolitycznej bylejakości kuracjuszy otworzyły przestrzeń głębokiego rozwoju duchowego, który zaowocuje wybuchem polityczności i powrotem do społecznego porządku, od którego uciekł siedem lat wcześniej. Co ciekawe, chęć powrotu pojawi się w chwili początku końca tego porządku.

Młody argentyński lekarz, Ernesto Guevara, wyruszył wraz ze swoim nieco starszym przyjacielem w motocyklowy objazd Ameryki Łacińskiej, aby zmierzyć się z męską przygodą i zrealizować szczeniackie marzenie. Doświadczenie ich wolności będzie polegało na dostrzeżeniu kulturowej wspólnoty narodów Ameryki Łacińskiej i braterstwa z ludem, który pogrążony był w rzeczywistej niedoli. Nie spotkają w podróży ani oświeceniowego optymisty ani reakcyjnego jezuity. Ich nauczycielami będą niepiśmienni chłopcy z Peru, bezrobotni górnicy z Chile i lekarze z kolonii dla trędowatych. Co ciekawe w młodym Guevarze nie obudzi się, jak w Castorpie, chęć do bycia częścią przyspieszającej historii. Przyszły rewolucjonista uzna się za predestynowanego do jej współkształtowania, a nawet pójścia jej na przekór.

Stendhal opuszczał nudną Francję odrestaurowanych chwilowo Burbonów dla Włoch, które stały się jego życiową pasją. Niby wysłuchał jakiejś tam opery w Mediolanie, niby skrytykował architekturę tego, czy innego kościoła, niby porozczulał się nad sielskością krajobrazu, ale w gruncie rzeczy i tak dobrze wiemy, co naprawdę go interesowało: tutaj poeta liberał, tam publiczność antyklerykalna, jeszcze gdzie indziej nastroje bonapartystyczne, a może i uda się trafić na konklawe, tylko żeby tym razem wybtali nietwardogłowego. Ten kardynał Consalvi, łebski facet, wprowadza reformy, ale nie za bardzo! Panująca w ojczyźnie cenzura nie była zbyt surowa, ale opis podróży do Włoch stał się dla Sabaudczyka doskonałym tłem i poligonem rozważań niekoniecznie władzom miłych. Italia to ofiara wszystkich przejawów powiedeńskiej reakcji, co było pewną dziejową niesprawiedliwością, zważywszy na stosunkowo umiarkowane wydarzenia rewolucyjne, które miały tam miejsce. Henri Beyle wykorzystał to wyśmienie w swojej twórczości, a za nim pójdą inni, z bardziej praktycznymi zamiarami...

Masz ci los. Chciałem zachęcić Czytelnika do beztróskiego wyzwolenia, a tu widać wyraźnie, że wolność wynikająca z podróżowania to rzecz tyle poważna, co zwodnicza. W podróży szukam przecież ucieczki nie tylko od codziennych zgryzot, ale także od polityczności, narzuconego mi kierunku i miejsca w społecznej drabinie. Gdy jednak powracam do moich lektur, odkrywam, że tak naprawdę bohaterowie na szlaku przygotowują się, szkolą, kamuflują, robią w konia cenzurę, ale rzadko osiągają trwałą zmianę. Pytanie, co zrobić, gdy nieokiełznana wolność doświadczenia podróży wpędzi mnie jeszcze mocniej w tryby tego, od czego uciekam?

Łukasz Maślanka